

Carrie Seim

KONIARA

WIELKI
SKOK



dwie
siostry

Carrie Seim

KONIARA WIELKI SKOK

z języka angielskiego przełożyła
Agnieszka Cioch



ilustrowała
Weronika Dobrzyńska



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2026

*Wszystkim miłośnikom koni, młodszym i starszym.
Jedźcie dzielnie przez życie i zawsze bądźcie sobą!
Galopujcie za marzeniami, choćby wydawały się niedościgłe.
Niech wasze serca pozostaną nieokiełznane.*

C.S.

ROZDZIAŁ 1



Z całej siły ściskam wodze Hultaja. Pędzimy leśną ścieżką, a jego chyże kopyta niosą nas coraz dalej od Rancza wśród Jallowców.

Patataj, patataj, patataj... Łubu-du!

Hultaj kładzie uszy po sobie, ostro hamuje i staje jak wryty. Z oddali dobiega głuchy pomruk.

– Znowu przesadziłeś z lucerną? – pytam szeptem.

Hultaj zarzuca płową grzywą – mój niewinny żarcik najwyraźniej do niego nie trafia.

– Nie ma powodu do niepokoju, koleżko – wyrzucam z siebie z trudem.

Oświecłam drogę latarką, którą tata przemocą kazał mi spakować. („Po kiego grzyba mam taszczyć na obóz taką kobyłę, przecież mam latarkę w telefonie”, jęknęłam wtedy. „Podziękujesz mi później, Willo”, westchnął ciężko tata. Tylko mu nie

mówcie, że ojcowska intuicja tym razem go nie zawiodła!) Gorączkowo omiatam drózkę snopem światła w poszukiwaniu śladów końskich kopyt, bo przecież wiem, że gdzieś tu muszą być.

Hultaj, mój ukochany wierzchowiec z letniego obozu, odpowiada pełnym oburzenia „Pffft!”.

– Tak, wiem, że nie wolno opuszczać obozu. Zwłaszcza po zmroku. Zwłaszcza w pojedynkę. Zwłaszcza bez niczyjej wiedzy. I zwłaszcza...

Trach! Bu-bu-bu-buuum!

Ogłuszający trzask pioruna roznosi się echem po kanionie i oboje z Hultajem omal nie wyskakujemy ze skóry. Czuję, jak mięśnie na szyi mojego konia napinają się; grzebie kopytem w ziemi i stawia uszy niczym byk, a to niechybny znak, że zaraz się spłoszy. Pochyliam się, żeby pogłaskać go po szyi, może to go uspokoi.

– ...i zwłaszcza jeśli zanosz się na burzę – sapię, próbując nadać głosowi spokojny ton (choć dosłownie cała się trzęsę). Chowam latarkę i zerkam na skłębione chmury, przesuwające się błyskawicznie na tle księżycy w pełni.

– Zobacz, te chmurzyska są dopiero po drugiej stronie góry. – Staram się brzmieć pogodnie, jakbym całkowicie panowała nad sytuacją. – Mamy mnóstwo czasu, żeby znaleźć tego konia i bezpiecznie wrócić do domu, zanim...

Trrrraaaach!

Nad koronami wysokich sosen błyskawice rozbłyskują jak fajerwerki.

– ...zanim ktoś zauważy, że nas nie ma – kończę, głośno przełykając ślinę. – No dobra, coś mi się zdaje, że ta burza trochę za bardzo się zbliża. Chyba już mówiłam, że nie jestem meteorologiem?

Patrzę w dół i widzę, że wodze w moich spoconych rękach trzęsą się jak galareta. To raczej ja powinnam się teraz uspokoić. Głęboko oddycham ciężkim, duszącym powietrzem w nadziei, że to jakoś spowolni moje galopujące serce. Potem klikam językiem, żeby koń ruszył naprzód.

Ale Hultaj nie jest taki głupi. Nie zamierza czekać, aż lunie jak z cebra. Odwieczny instynkt podpowiada mu, że błyskawic należy się bać. (Przerażają go także, w dowolnej kolejności: motyle, kałuże, wiaderka, wielkie kapelusze, a nawet zwykłe liście, które mają czelność spadać na drogę, którą idzie. W tej chwili skupmy się jednak na błyskawicach).

Hultaj ciągnie wodze, skręca i próbuje zawrócić do obozu.

– No, koniku – mruczę, naciskając na jego boki i siłując się z nim, jakbyśmy przeciągali linę. – Wiem, że chcesz dostać swój worek owsa, tak samo jak ja chcę dostać wieczorne słodkie co nieco. Ale jeżeli się nie pospieszymy, to deszcz rozmyje ślady i już nigdy nie znajdziemy naszego przyjaciela.

Hultaj tęsknie odwraca głowę za siebie, tam, gdzie został bezpieczny obóz i jego przytulny boks. Zanim się zerwie, oboje słyszymy dalekie, przeszywające do bólu rzenie.

liiiihaaaa!

– On jest w wielkim niebezpieczeństwie! – nalegam głosem ochryłym od narastającego strachu. Spuszczam wzrok i szepczę: – Może to jego ostatnia szansa na ratunek.

ROZDZIAŁ 2



Parę tygodni wcześniej

– Pffft!

Mój koń Clyde Lee parska rozanielony, kiedy kolistymi ruchami przeczesuję go zgrzeblęm. Przyda mu się solidna toaleta po tym, jak razem z innymi końmi ze szkoły jeździeckiej w Oakwood spędził całe popołudnie w kąpieli błotnej na padoku*.

Clyde to w połowie clydesdale, w połowie koń pełnej krwi angielskiej i stuprocentowy olbrzym – kopyta ma jak średnia pizza. Na trzech pięcinach ma białe, puszyste jak bita śmietana szczotki, a na pysku znamię koloru wanilii – chociaż w tym momencie jest to bardziej kolor czekolady. Mimo że Clyde jest

* Padok (czyli wybieg) to ogrodzony teren, gdzie konie mogą zażywać ruchu i raczyć się przysmakami... albo wytańczyć się w bloku, jak to się często zdarza!

teraz oficjalnie na emeryturze i już nie uczy początkujących jeźdźców takich jak ja, to jako honorowa maskotka Oakwood zawsze ma jakieś zajęcie.

Jego napięty grafik obejmuje rzucanie się w błoto, energiczne tarzanie się w nim, a potem otrząsanie się na każdego, kto akurat przechodzi w pobliżu*. Dziś padło na mnie.

– No, chyba zapomniałam wziąć rano błotny prysznic – śmieję się, wytrząsając kamyczki i suche źdźbła siana z ciemnych kręconych włosów, które zaplotłam w dwa ciasne precelki na czubku głowy. – Czy ty naprawdę musisz d z i e ń w d z i e ń taplać się w tym błoku?

Clyde rzy zuchwale i trąca mnie zabłoconym pyskiem. Jest najwyraźniej gotowy na dalsze zabiegi w spa!

Zirytowana potrząsam głową i z wiaderka ze sprzętem do czyszczenia w kącie boksu wydobywam twardą szczotkę. Choć nie miałam tego w planie na dziś, nie mogę się oprzeć pełnemu nadziei spojrzeniu Clyde’a Lee. To moje najulubieńsze czworonożne stworzenie na całej planecie, mój pocieszny partner na dobre i złe, mój na zawsze ukochany konik.

* Konie tarzają się w błocie z wielu powodów – żeby się podrapać, kiedy coś je swędzi, żeby zrobić sobie masaż, schłodzić się albo po prostu sprawić sobie przyjemność. Ciekawostka: tarzanie się u koni przypomina ziewanie u ludzi – jest mocno zaraźliwe. Kiedy widzisz, że któryś koń rzuca się na ziemię, możesz się spodziewać, że reszta zaraz pójdzie w jego ślady. (Dzięki, Clyde!)

Zanim w zeszłym roku przenieśliśmy się do Nebraski i zaczęłam uczyć się jazdy, całe dotychczasowe życie (pełne trzynastu lat!) spędziłam na zbieraniu modeli koni z kolekcji Breyera, chodzeniu do szkoły w bryczesach i rysowaniu wierzchowców w zeszytach. I wciąż marzyłam, żeby kiedyś zostać #Koniara z prawdziwego zdarzenia.

A potem? Kiedy rodzice pozwolili mi się zapisać do szkółki w Oakwood i poznałam Clyde'a Lee, te marzenia się spełniły.

Clyde nauczył mnie jeździć stępem, kłusem i galopem oraz (majestatycznie!) szybować nad przeszkodami. Okej, przyznaję: dość często ostro hamował, a nad przeszkodą szybowałam ja, po czym lądowałam twarzą w błocie (nie zna życia, kto nie wydlubował piachu z aparatu na zęby). Ale jak mawia nasza instruktorka Georgia, nie będziesz prawdziwą koniarą, dopóki parę razy nie zaliczysz gleby. No więc... misja wypełniona!

W Oakwood znalazłam swoje „stado na całe życie” – złożone z dziewczyn, chłopaków i koni. Zaprośili mnie nawet do Skrzydlatej Załogi, elitarniej drużyny skokowej z naszej stajni. A teraz? Po tym koszmarnie stresującym roku szkolnym zamierzam tu spędzić całe lato!

Po raz pierwszy w życiu czuję, że wreszcie mogę odetchnąć z ulgą. Ufff!!!

I dokładnie w tej chwili z megafonów w stajni rozlega się głos Georgii.

– Uwaga, uwaga, Skrzydlata Załogo! Pilna zbiórka na hali, mamy ważne spotkanie! Migiem!

O-o! Czyżbym odetchnęła przedwcześnie?

Dobrze wiem, że na wezwanie Georgii nie wolno się spóźnić. Wrzucam szczotkę z powrotem do wiadra, szybko cmokam Clyde’a w ubłocony pysk, sprawdzam, czy bramka boksu jest dobrze zamknięta i pędzę do ujeżdżalni.

– Zaraz wracam, koniku! – wołam przez ramię, na co Clyde parska z oburzeniem, żeby mi uzmysłować, jakie to niesprawiedliwe, że go nie zaproszono.

Na hali widzę już moje trzy przyjaciółki, trojaczki Claremont, oparte o metalowe ogrodzenie, oddzielające trybuny dla rodziców od piaszczystego placu. Jasnowłose siostry mogą się na pierwszy rzut oka wydawać identyczne, ale po roku wspólnych treningów wiem, że jednak się różnią.

Pierwsza jest Gwyneth, która urodziła się na dwie minuty przed Everleigh i siedem minut przed Noel. Obowiązki „najstarszej siostry” traktuje bardzo poważnie. W dni pokazów i zawodów to ona zawsze pamięta, żeby spakować krem przeciwsłoneczny, sprej na owady i dodatkowe przekąski... dla koni i dla nas. W tym roku Gwyn postanowiła, że zostanie weterynarką

i będzie leczyła konie – czyli wybrała najfajniejszą specjalizację lekarską w całej historii medycyny!

Obok niej stoi Everleigh – tyle że na rękach. Jeśli to jeszcze nie jest jasne, to Ev, oprócz koni, pasjonuje się akrobatyką. Podczas zawodów w skokach, kiedy czekamy na swoją kolej, dla zabicia czasu ćwiczy stójki, gwiazdy, przejścia w tył do mostka i salta do przodu. Mówi, że to jej pomaga się skupić i naładować baterie. I tak chyba jest rzeczywiście, bo nad przeszkody wyskakuje prawie tak wysoko jak do potrójnego salta!*

Ostatnia w rzędzie – głową do góry – stoi Noel. (Łatwo ją rozpoznać, bo nosi okulary. Nie dlatego, że ma wadę wzroku, ale dlatego, że miała dosyć mylenia jej z siostrami). Noey ma kręćka na punkcie kryminalów. Jest święcie przekonana (i trochę wystraszona), że za każdym rogiem może się czaić jakieś niebezpieczeństwo!

Akurat kiedy mam je spytać, czy wiedzą coś na temat tego Tajemniczego Spotkania, na halę dumnie wchodzi Amara (a.k.a. Królowa #Koniar), z którą kiedyś łączyła mnie szorstka przyjaźń. Jej wspaniale błyszczący koński ogon kołysze się za nią w idealnej harmonii z eleganckim krokiem.

* Przeszkody w skokach mają różne typy i wysokości, zależnie od poziomu zawodów. Najwyższe przeszkody na olimpiadach sięgają ponad półtora metra. Ale w 1949 roku ogier czystej krwi o imieniu Huaso ustanowił rekord świata, pokonując przeszkodę wysoką na około 2,5 metra. To jeszcze wyżej niż ja i Clyde razem wzięci!

– Z drogi, bo was stratuję! – woła śpiewnie.

Podobnie jak trojaczki, Amara jeździ konno niemal od kołyski i jest na tyle bogata, żeby pozwolić sobie na własnego konia. Ale w odróżnieniu od nich wiecznie mi o tym przypomina. Z drugiej strony to właśnie ona namówiła swoją mamę, żeby pokryła koszty utrzymania Clyde’a na emeryturze w Oakwood i zawsze będę jej za to wdzięczna. Wbrew pozorom Amara ma naprawdę wielkie serce. (Tylko nie mówicie nikomu!)

Pozostali Skrzydlaci, Luis Valdez i Gray Dawson, zaraz po zakończeniu szkoły wyjechali na obóz surfingowy do Kalifornii. (Nie rozumiem, jak można z własnej nieprzymuszonej woli spędzać lato na spadaniu z deski do wody, skoro mogliby spadać z wierzgających rumaków!)

Kiedy już jesteśmy wszystkie na hali, Georgia podchodzi do nas wielkimi krokami z drugiego końca placu. Jej ciężkie sztyblety wzbijają złowieszcze kłęby pyłu. Zatrzymuje się na chwilę przed metalowym ogrodzeniem, o które się opieramy, i wszystkie odruchowo stajemy na baczność. Włącznie z Everleigh, która ze stójki na rękach przyjmuje normalną postawę.

– Nie wiem, jak zacząć... – odzywa się Georgia przeciągle, grzebiąc czubkiem buta w piasku – ...więc może nie będę owijać w bawełnę.

Nerwowo spoglądałam na inne Skrzydlate, a tymczasem Georgia gestem pokazuje promienie słońca wpadające do ujeżdżalni przez dziury w dachu.

– Ta stajnia rozsypuje się szybciej niż moje ciasto brzoskwi-
niowe.

Zazwyczaj się cieszę, kiedy ktoś przy mnie wspomina o dese-
rach... ale coś w jej głosie mówi mi, że tu nie chodzi o słodkości.

– Termity strasznie się rozbestwiły – mruczy Georgia, jakby
chciała o czymś przekonać sama siebie. – Nie mam innego wyj-
ścia.

Wzdycha ciężko.

– Będę musiała zamknąć Oakwood.

ROZDZIAŁ 3



OMG. OMG. OMG.

Mocno zaciskam powieki i z całej siły próbuję się wybudzić z tego koszmarного snu. Bo zdaje się, że właśnie usłyszałam, że Georgia BĘDZIE MUSIAŁA ZAMKNAĆ OAKWOOD.

A to nie może być prawda. Bo jeśli Georgia rzeczywiście ZAMKNIJE OAKWOOD, to znaczy, że moja krótka kariera #Koniary niniejszym się kończy.

– Wyluzujcie – mówi Georgia, widząc nasze osłupiałe miny. – To tylko na lato! Robimy tu generalny remont, więc postanowiłam przenieść wszystkie konie do innej stajni. Do jesieni skończymy, tak że się za bardzo nie przejmujcie.

Spoiler alert? Przejęłam się na maksa.

Może dla przeciętnego człowieka „tylko na lato” to niezbyt długo. Ale dla koniary? Która planowała, że całe wakacje spędzi w siodle?

To przecież totalnie cała wieczność!

*

Niedługo po tej fatalnej wiadomości wlokę się do Oakwood na ostatni trening przed oficjalnym zamknięciem.

Ale nawet kiedy frunę przez słoneczną ujeżdżalnię na Minnie – małym, ale mocarnym izabelowatym welsh cobie, na którym jeżdżę, odkąd Clyde Lee przeszedł na emeryturę – jestem totalnie załamana. Smutek przytłacza mnie tak bardzo, że żadne „głowa do góry, pierś do przodu”* w ogóle nie wchodzi w grę.

Coś się tu jednak nie zgadza. Reszta dziewczyn ze Skrzydlatej Załogi zupełnie nie ma z tym problemu. Śmiechy, wygłupy – jak gdyby zupełnie nic się nie stało.

ROBIĄ MNIE W KONIA. Takie hasło mam akurat na koszulce własnej roboty. Pasuje jak mało kiedy.

I właśnie wtedy przypadkiem słyszę, jak Amara i trojaczki Claremont, trajkoczą o jakichś jałowcach.

Jałowce, jałowcami, wśród jałowców – te słowa krążą po stajni jak robaczki świętojańskie i co chwila wywołują przyпіływy radości. Nie mam pojęcia, czemu dziewczyny tak się emocjonują,

* „Głowa do góry, pierś do przodu” to ulubione hasło Georgii, gdy szykujemy się do skoku. Właściwie wystarczy udawać Amarę, kiedy wyjątkowo wysoko zadziera nosa. Działa bez pudła!

ponieważ – jak już zapewne wspominałam – ciągle jestem nowicjuszką, a.k.a. niedoświadczoną Bieda-#Koniara.

W końcu zdobywam się na odwagę i pytam.

– O co chodzi z tymi jałowcami? – mruczę pod nosem, zsiadając z Minnie.

– Willa, ty tak serio pytasz? – Amara zdumiona kręci głową. Jej lśniący koński ogon podąża za zamaszystym ruchem i płaska ją w policzek. A zaraz potem Srebrny Promień, jej wspaniały kary koń, czempion w skokach, też kręci młynka, stukając kopytem o ziemię jakby z niedowierzaniem.

– Hm... nie? To znaczy... tak! W sensie...

Amara przerywa moje dukanie, żeby swoim zwyczajem ni to zapytać, ni to oznajmić:

– Ranczo wśród Jałowców organizuje najlepsze obozy konne w całym kraju? – Robi dłuższą pauzę dla efektu. – Jeżeli nie na całym świecie?

Po czym unosi wysoko brwi, jakby to było coś, o czym każda koniara wiedzieć powinna, a jeśli nie wie, to niech oddaje bryczesy i odmaszeruje w siną dal. Na szczęście na odsiecz ruszają trojaczki Claremont.

– To w Kolorado. Tam się co roku odbywa taki fantastyczny letni obóz jeździecki! – wyjaśnia mi Gwyneth z entuzjazmem.

– Mają mnóstwo koni i instruktorów – dodaje Everleigh. – A skoro Georgia zamyka Oakwood na całe lato, rodzice pozwolili nam jechać!

– Wills, ty też musisz tam być! – mówi Noel na ostatnim tchu. – Zapisz się szybko, to może się jeszcze załapiesz na miejsce w naszym domku!

Siostry ją poopierają, energicznie kiwając identycznymi jasnowłosymi głowami. Nawet Amara przyzwalająco wzrusza ramionami. Gwyneth biegnie do swojej skrzyni na sprzęt i wciska mi w ręce folder informacyjny.

Na zdjęciu z broszurki stojący w pełnym słońcu jeźdźcy i konie wyglądają na dziko szczęśliwych – nawet dzieciaki szuflujące łajno do tacek promienieją radością.

I teraz wszystko się wyjaśnia: pozostałe Skrzydlate mają już plan awaryjny. I oczywiście ja dowiaduję się ostatnia.

Nagle zdaję sobie sprawę, że moje ukochane stado – i jeźdźcy, i konie – naprawdę ewakuuje się na całe lato.

Beze mnie.

*

Więc po treningu biegnę (cwałuję!) do domu, tak szybko, jak tylko pozwalają mi niezdarne nogi. A potem, wymachując

folderem Rancza wśród Jałowców, błagam tatę, żeby mnie zapisał. Natychmiastowo!

Niestety, tata natychmiastowo zagląda na ostatnią stronę broszurki i stuka palcem w cenę.

– Fiu-fiu, to jakieś szpanerskie miejsce! – mówi.

Ha. Po czternastu latach życia w mojej rodzinie wiem, że kiedy tata mówi „szpanerskie”, oznacza to nic innego, jak: „zdecydowanie nie na naszą kieszeń”.

– Słuchaj, młoda, skoro twoje koleżanki od koni wyjeżdżają, to w czasie wakacji mogłabyś zarobkowo zaopiekować się jakimś pieskiem – radośnie proponuje tata. Przez następne pół godziny usiłuje mnie przekonać, że zbieranie kup po dogu niemieckim naszego sąsiada będzie dla mnie taką samą frajdą jak obóz jeździecki. – Łajna do sprzątania u nas dostatek w najbliższej okolicy.

Przechlapane!

Szybko otwieram FaceTime i wbijam błagalny wzrok w mamę, oddaloną o dziewięć stref czasowych.

– Mamo, proszę cię, proszę! – jęczę, po czym dodaję kluczową puentę: – Strasznie za tobą tęsknię...

Mama jest pilotką wojskową i została wysłana na drugi koniec świata, podczas gdy tu, w Nebrasce, tata, moja starsza siostra Kay i ja „ubezpieczamy front” (jak to tata uparcie określa).

Mamy nie ma już prawie od roku. Nie przyjechała na Boże Narodzenie. Ani nawet na moje urodziny. Ani na Dzień Flagi.

Wiem, że to powód do dumy, że mama jest pilotką wojskową – wielkie osiągnięcie, zaszczyt itepe, itede. Ale przez to strasznie, ale to strasznie, codziennie za nią tęsknię. Szczególnie w dni takie jak dzisiaj. (A także w Dzień Flagi!)

Niestety mama, nie bacząc na moje błagania, kręci tylko głową i częstuje mnie tradycyjnym tekstem: „Przykro mi, słonko, może w przyszłym roku”. Jej zdaniem Ranczo wśród Jałowców nijak się nie zmieści w budżecie przewidzianym na lato, zwłaszcza że trzeba zapłacić za obóz informatyczny, na który ma jechać Kay.

Tylko moja superinteligentna siostra mogła wpaść na to, żeby spędzić wakacje na programowaniu robotów, żeby jadły glony. I tylko moi rodzice mogli wpaść na to, że RobotFest powinien mieć pierwszeństwo przed obozem konnym. (Jak głosi napis na jednej z moich ulubionych koszulek do jazdy: „Co z tym sianem???”).

Ja wiem, że nie mamy tyle siana, co inne rodziny w Oakwood. I wiem też, że edukacja Kay jest megaważna (prawdopodobnie). Więc udaję, że wcale się nie przejmuję, że ominie mnie najlepsze lato w życiu.

Ale w duchu? Jestem totalnie załamana!

Po niezliczonych przeprowadzkach i życiu w ciągłym poczuciu, że zawsze i wszędzie jestem nowym, obcym dziwadłem, w końcu odnalazłam swoją pasję i swoje ukochane stado. Dlaczego rodzice chcą, żebym to wszystko straciła? Do powrotu z obozu moi przyjaciele zdążą kompletnie o mnie zapomnieć. Trzeba będzie wszystko zaczynać od nowa. I cała ciężka praca, którą włożyłam w zostanie prawdziwą #Koniarą, pójdzie się paść.

*

Dlatego teraz, czyszcząc Clyde'a Lee, połykam łzy i próbuję skraść tych kilka pięknych chwil, zanim on i reszta przyjaciół porzucą mnie na całe lato.

Twardą szczotką zgarniam kurz i zaschnięte błoto, które wcześniej wycesałam z sierści Clyde'a zgrzeblem. Próbuję też sczesać z siebie palące uczucie zawodu, które we mnie wzbiera. Ale z jakiegoś powodu to nie działa.

– Nie zapomnisz o mnie, prawda, koniku? – pytam łamiącym się głosem.

Clyde jednak stoi jak posąg, kiedy gładzę szczotką jego błyszczącą sierść.

– Prawda, koniku?! – powtarzam głośniejsze.

W końcu Clyde wydaje z siebie spokojne „pfffft”.

Biorę to za odpowiedź twierdzącą. (Chociaż prawdopodobnie tylko mu się odbija po tych wszystkich jabłkach, które dawałam mu ukradkiem, żeby na pewno mnie dobrze zapamiętał).

Skończywszy czesanie grzywy i ogona, zarzucam ramiona na jego długą, żyrafią szyję. A przynajmniej podejmuję taką próbę, bo chociaż słynę z tego, że jestem wysoka jak tyczka, nadal nie mogę dosięgnąć górnych partii olbrzymiego Clyde’a Lee, który jest o kilka dłoni wyższy niż pozostałe konie w Oakwood*. Ale Clyde ułatwia mi sprawę, opuszczając głowę, i natychmiast go mocno przytulam.

– Będę za tobą strasznie tęsknić – szepczę w jego grzywę.

I właśnie wtedy – w chwili, kiedy zaczynam płakać rzewnymi łzami i smarkać w jego świeżo ułożoną koafiurę – dostrzegam, że na końcu boksu powiewa przyczepiona do deski karteczka. Podbiegam, żeby sprawdzić, co to, bo mój łagodny olbrzym może się tego przestraszyć.

Widzę, że to koperta... z nagryzmołonym wielkim fioleto-
wym W. Drżącymi rękami ostrożnie wysuwam z niej kartkę
i rozkładam ją.

* Ludzki wzrost mierzymy niekiedy w stopach, a koński w dłoniach – to ciekawostka sięgająca czasów starożytnego Egiptu. Konie rasy clydesdale dorastają do dwudziestu dłoni, a to mniej więcej sześć i pół stopy, czyli dwa metry. A wysokość konia mierzy się w kłębie (czyli na wysokości barków). Ja nie jestem taka wysoka, ale myślę, że jeszcze urosnę.

*Droga Willo,
Cały rok ciężko pracowałaś,
Aż w końcu mistrzynią zostałam!
A teraz pakuj walizki,
Bo wyjazd na obóz już bliski.
Przyjacieł*

O boziu!
Boziuuuuu!
Jadę na obóz konny!

Dalszy ciąg tekstu w pełnej wersji książki.

Tytuł oryginału: *Horse Camp*

Copyright © for the text by Carrie Seim, 2025

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.

No part of this book may be used or reproduced in any manner for the purpose of training artificial intelligence technologies or systems. This work is reserved from text and data mining (Article 4(3) Directive (EU) 2019/790).

This edition published by arrangement with Penguin Workshop, an imprint of Penguin Young Readers Group, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Cioch, 2026

Copyright © for the illustrations by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2026

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, 2026

wydanie I

ISBN 978-83-8150-826-1

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Anna Mirkowska

konsultacja merytoryczna: Zuzanna Grabowska

korekta: Jolanta Gomółka

opracowanie wersji elektronicznej: Mobisfera

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują.

Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło.

A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty. Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

ul. Stefana Jaracza 2

00-378 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym (marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).